Nr. 275. We Lwowie, czwartek dnia 4 października 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Mariacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Nowa twierdza.

Lwów 3 października.

Otwarcie w stolicy kraju nowego, okazałego przybytku dla sztuki dramatycznej, jest bądź co bądź wypadkiem niepowszednim, który należy zapisać jako stanowczy *plus* na kartach naszych dziejów porozbiorowych. Fakt tego rodzaju wywołuje zawsze ogólne zadowolenie wśród narodów, którym jest dobrze na świecie, bodaj pod względem politycznym... które mają swój byt państwowy i to wszystko, co w ślad za nim idzie. A cóż dopiero mówić o tych wydziedziczonych przez wrogie losy dziejowej Nemezis, którym wolno ledwo na kawałku swej ziemi, czuć się sobą, pielęgnować nietylko w głębiach serca, ale głośno i jawnie, swe ideały kulturne i narodowe! Z tego punktu widzenia — ale też wyłącznie z tego — jutrzejsze święto otwarcia, w starym grodzie Lwa, nowej świątyni dla sztuki polskiej, nabiera innego znaczenia. Wzniesienie bowiem tej nowej twierdzy dla polskiego ducha, bo sztuki polskiej, na obszarach grodu kresowego, który przez szereg wieków był przedmurzem polskiej cywilizacji wobec Wschodu barbarzyńskiego, posiada zaiste znaczenie niemal epokowe! Tę twierdzę porównać można przeto z owymi zamczyskami kresowych rycerzy, które — jak czujne żurawie — stały na straży polskiej potęgi.

Zmieniły się czasy, niestety... Od stepów bezbrzeżnej Ukrainy, stanowiącej ongi integralną część polskiego mocarstwa, przedzielają nas ziemie, przepojone krwią i łzami męczeństwa; odgradza granica stumiljonowego imperjum rosyjskiego. Ale do tej granicy niedaleko już, zaledwie parę staj... Tutaj zatem wznieśliśmy fortecę, która ma być po wieczne czasy nietylko świadkiem wymownym naszej miłości i szacunku dla sztuki narodowej, ale także jednem z ognisk polskiej oświaty, z którego promienie będą przez wiek wieków rozlewać się i ogrzewać i rozświetlać w okół. Tak być powinno, — a że to się stało — należy się wdzięczność całej Polski lwowskiemu obywatelstwu, którego ofiarnością stanęła dzisiaj ta wspaniała warownia.

Oprócz tego, w naszych stosunkach wyjątkowego znaczenia polityczno-narodowego, teatr, jako taki, ma także niezaprzeczenie wartość czynnika cywilizacyjnego i społecznego. Ma ją, jeśli wierny niezachwianie wyższym ideałom, nie ogranicza się na poziomie przedsiębiorstwa finansowego, lecz usiłuje oddawać swemu społeczeństwu ważne usługi, jako propagator ojczystego słowa, jako krzewiciel zdrowych haseł i idei, jako nauczyciel i przewodnik nieskażonego niczem smaku estetycznego. Są to wymogi niezawodnie wielkie, ale też postawić je można i trzeba tylko wobec instytucyj, które zarówno środkami materjalnymi, jak zarządem swoim do tego uprawniają.

Otóż nowy teatr lwowski posiada takie warunki. Wzniesiono dlań gmach wspaniały — i stanął na jego czele człowiek, który oprócz znacznych sił finansowych, posiada jednę zwłaszcza, niczem nie opłaconą siłę: rzetelny zapał do pracy. A ponieważ z tym zapałem kojarzy się w nim nadto rzeczoznawstwo niepospolite, — istny talent teatralno-dyrektorski, *sit venia verbo* — więc śmiało rzec można, iż ta trzecia w ciągu stu lat ostatnich epoka teatru we Lwowie, pod dobremi zaprawdę rozpoczyna się auspicjami!

Że uzasadnione dzisiaj nadzieje nasze, — co do tych auspicjów — nie okażą się nigdy płonnemi, że p. Tadeusz Pawlikowski dorośnie wielkiemu zadaniu, które go na tym trudnym i żmudnym — acz zaszczytnym — posterunku czeka, że ani na chwilę nie zapomni na nim o swem doniosłem posłannictwie, o tem nie chcemy ani na oka mgnienie wątpić. On wierzy w siebie ogromnie — to fakt — więc wierzmy i w niego!

Jutro tedy rozewrą się wrota tej nowej świątyni sztuki naszej, tej nowej warowni polskiej cywilizacji. W nastroju podniosłym i uroczystym kapłan polski — *antiquo more* — poświęci jej mury i ten dzień pierwszy nowego teatru polskiego we Lwowie, upłynie wśród okrzyków i fanfar radosnych. Życzymy też mu i pierwszemu jego przewodnikowi, aby w długie lata panował w tych okazałych murach nastrój równie poważny i serdeczny, aby tę świątynię otaczało zawsze społeczeństwo zasłużoną miłością i szacunkiem.

* * *

Wiersz p. Aurelego Urbańskiego, który wygłoszony zostanie na dzisiejszem otwarciu teatru:

Pokłon ci, Boska — co spiętrzone bryły
Odtwarzać zmuszasz wiotką myśl człowieczą
I zimnych głazów kamiennej niemocie
Przemawiać każesz do zdumionych tłumów!
Na twe skinienie, w pomnik ten wspaniały
Zwarły się ciosy — i na twe skinienie,
Martwe i nieme, porwą się do życia,
Jakby w marmurów, twardych, szklistych żyłach
Wrąca zadrgała krew.

I tobie pokłon — ty, u Polski kresów
Czujna strażnico, grodzie stary lwa,
Co u wyłomu Rzeczypospolitej
Przypadł do ziemi, ostre szczerzył kły
I własną piersią odpierał najazdy!
Dziś — kiedy nowym zaryczał piorunem
Orkan dziejowy, gdy wścieklizny jad
Ostatnie światła wypala posiewy,
Gdy z czarnych kłębów chmur
Po gromie pada grom,
W szkół godząc strzechę i w kościołów krzyż —
Dziś ty podniosłym pogardy spokojem
Wczorajszych knechtów policzkując butę,
Zagłady hasłom w odzew — narodowi
Nową, bezpieczną ofiarujesz przystań...
Toś ty przemówił.

*

W górę serca! W górę duchy!
Tej, Rozbrojonej — niespożyta moc.
Zanim w poświstach kos,
I w szczęku surm,
I w huku dział
Bezprawie zadrży w posadach i gwałt —
Pędzel i twórcze dłuto,
Czcionka i żywe słowo
To Jej miecz.
Trzykroć Ubita, na której całunie
Potworną pieczęć wyciśnięto śmierci,
Ta Nieśmiertelna,
Bladą, lecz żywą wciąż wychyla twarz.
Trzykroć Grzebana, wciąż odwala głaz
I zadumane pytają narody:
„Azaż Ta zmarła, której mowa żyje —
I cuda tworzy?..!
W sinych Jej wargach
Dziwnie czarowne
Grają hejnały...
Tej, wiecznie Bladej, nie dorzeza nóż,
Nie zdławi sznur,
Nie zgniecie młot!..."

*

Witaj mi, witaj,
Polskiego słowa Świątnico!
Oto w twych progach
Czoła uginam, jak w świątyni nawie;
Bo też nie płocha wzniosła cię igraszka,
Co rozszalałej schlebiać chce gawiedzi —
Boć dano Tobie Szkołą być, Trybuną,
I narodowych Wierzeń być kościołem —
Boś mi nie Baala i nie obcych bogów,
I nie Aspazji kramem — boć pod twoich
Sklepień arkadą, jeśli czoło gnę,
To li przed Piękna bóstwem nieskalanem,
I przed surowym Prawdy majestatem,
Ach i przed Słowa miażdżącą potęgą,
Co groby kruszy!
Czołem wysoko wspięłaś się w błękity,
Lecz i szeroko rozwarłaś ramiona,
Jakbyś zgnuśniałe unieść chciała w Niebo,
Jakbyś zbolałe i na duchu wątłe,
Przygarnąć chciała do ciepłego łona...
Bądź pozdrowioną, ty, zgnębionych Arko.
Dźwigaj — i tul!
Orlego skrzydła potężnym rozmachem
Nieujarzmiona niech szybuje myśl
Nad wszelką czczość i nicość i jałowość —
A ty, o serce, w tej świątyni ścianach
Wonią ożywczej pokrzepione mirrhy,
Miłuj,
Ufaj,
Wierz!
„Wierz, ufaj, miłuj!" — każda woła cegła —
„Gorąco miłuj, o rozbitka serce!
Zagon twój miłuj, użyźniony krwią,
Siermiężnych braci miłuj na zagonie,
I swojskich ptasząt słodko miłuj gwarę,
Mowę ojczystą — ów żelazny wał,
Którego węzłów nie poszarpią gromy!"

*

Duma rozpiera pierś.
W tryumfie wzlata życia geniusz młody,
I święto wielkie — i gody.
Rozgromu demon zawistny
Ponuro zwiesił skroń
I od tych godów odwracając wzrok,
Pochmurne zakrył lico...

*

W górę serca! W górę duchy!
Polskiego słowa, kwitnij nam, Świątnico!

Kongres słowiański rękodzielników i przemysłowców.

Praga 30 września.

W piątek przed południem odbyło się pierwsze posiedzenie kongresu słowiańskich rękodzielników i przemysłowców. Około 1500 uczestników zapełniło olbrzymią salę.

Przewodniczący wydziału kongresu p. Jirousek, otworzył obrady o godz. pół do 10. Powitawszy w ciepłych słowach uczestników zjazdu, omówił następnie p. Jirousek powody, dla których został on zwołany. Słowiańskie rękodzielnictwo obsyłało przedtem ogólne zjazdy przemysłowców w Wiedniu i dopiero tamtego roku, czując się obrażonem w swych narodowych uczuciach, ponieważ tylko niemiecki język dopuszczony był w dyskusji, postanowiło urządzić wiec odrębny i samodzielny. Śmiałą była ta myśl, ale mimo wszelkich trudności, udało się ją urzeczywistnić. Dzisiaj zgromadziliśmy się tutaj, aby wspólnie obradować nad polepszeniem naszych interesów narodowych. (Oklaski). Niech publiczność ocenia surowo, ale sprawiedliwie nasze żądania, a sama dojdzie do przekonania, że żądamy tylko tego, co się nam słusznie należy. Mowca wita następnie poszczególnych gości, przedstawicieli Pragi, posłów itd.

Następnie na wniosek Kamelskiego wybrano honorowymi prezesami kongresu pp.: Kosobuckiego z Krakowa i Horzicę, prezydentem kongresu Józefa Jirouska, zaś pp. Powondrę i Hartwicha wiceprezydentami.

Prezydent Jirousek otwiera obrady w imieniu Boga, cesarza i ojczyzny i wita ponownie członków kongresu czeskich, morawskich, szląskich, jak i niemniej ukochanych „braci Polaków i Słoweńców".

Kongres przystępuje do porządku dziennego.

Referat o „celu i pożyteczności przemysłowych organizacyj krajowych" objął p. Kratochwil z Żyżkowa. Zakończył rezolucją, w której daje wyraz przekonaniu, że żądania przemysłowców i rękodzielników można urzeczywistnić tylko za pomocą silnej, świadomej organizacji zawodowej. Za podstawę tych organizacyj służyć mają obecnie artykuły ustawy przemysłowej, dotyczące organizacyj krajowych. Przemysłowe związki krajowe, z których dwa istnieją już w Czechach i na Morawach, mają się porozumieć co do tych spraw gospodarczych, które są wspólne wszystkim królestwom i krajom. Kongres poleca całemu stanowi rękodzielniczemu, zorganizowanemu w zawodowe stowarzyszenia, aby przystąpił do związków krajowych, a gdzie takowych jeszcze nie ma, aby je szybko założył.

Rezolucję referenta jednogłośnie przyjęto.

P. Wacław Wewerka z Pragi, referuje o konieczności przekazania ustawodawstwa przemysłowego sejmom i wydziałom krajowym. Zakończył rezolucją, aby kongres wezwał odnośne instytucje, by swym wpływem wyjednały oddanie sejmom władzy ustawodawczej co do spraw przemysłowych. Krajowym związkom przemysłowym poleca się przeprowadzić tę rezolucję.

Rezolucje, postawione przez p. Marka, starszego cechu krawców w Krakowie, brzmią następująco: 1. Obowiązek przedłożenia dowodu uzdolnienia ma dotyczyć wszystkich, czy pracują ręcznie, czy zapomocą maszyn fabrycznych. 2. Nauka trwać ma bez przerwy 3—4 lat, każdy wyzwolony terminator musi być 6 lat czeladnikiem, zanim otrzyma dowód uzdolnienia na majstra. 3. Dyspenzę może dać tylko namiestnictwo w porozumieniu z cechem. 4. Handlowcy nie mogą przyjmować żadnych obstalunków rękodzielniczych. 5. Handlowcy z dyplomami rękodzielniczymi mogą mieć tylko filje. (Wyborne!)

W dyskusji zabrał głos p. Kosobucki, prezes Koła mieszczańskiego w Krakowie i honorowy prezydent kongresu, który zaznaczył, że Galicja jest właściwie kolonją zbytu innych państw, przez cudzoziemców eksploatowaną. Obecna ustawa przemysłowa uniemożliwia wszelki rozwój i podkopuje nasze interesy; dlatego łączymy się z innymi narodami słowiańskimi, aby w walce łatwiej odnieść zwycięstwo. (Wyborne!)

W tym samym duchu przemawia p. Szufa, starszy cechu krawców w Krakowie, żądając, aby uchwały kongresu przesłać wszystkim stowarzyszeniom słowiańskim.

P. Stróżyński przemawia za solidarnością Słowian. Słowiańscy przedstawiciele stanu rękodzielniczego i robotniczego, muszą w parlamencie zwalczać niemiecki kapitalizm. My chcemy trzymać się zasad chrześcijańskiej wolności, nie zaś haseł liberalnych, które żydzi wyzyskali na korzyść swych brudnych spekulacyj. (Burzliwe oklaski.) Czechom wiedzie się lepiej, niż Polakom, bo Galicja roi się od żydów. Tylko zbliżenie się Polaków do Czechów może osłabić hegemonję germanów i żydowstwa. (Wyborne! Frenetyczne oklaski.)

Rezolucję referenta i wniosek p. Marka jednogłośnie przyjęto i przekazano wydziałowi do załatwienia.

O przemysłowem szkolnictwie i przemysłowem wykształceniu, referował dyrektor szkoły przemysłowej z Kładna p. Rössler.

Rezolucje Rössla przyjęto jednomyślnie. Kongres upoważnił prezydjum do wysłania hołdowniczego telegramu do cesarza.

O godz. 3 popołudniu żiżkowska rada miasta przyjmowała gości w żiżkowskim ratuszu. Podczas uczty przemawiali z Polaków pp. Kosobucki i dr. Lewicki.

Wieczorem goście byli na uroczystem przedstawieniu w „Narodnim Divadle". Odegrano operę Smetany „Sprzedana narzeczona", poczem goście udali się na kolację do lokalu „Rzemeslnicko-zivnostenskej besedy".

W sobotę o godz. kwadrans na 11 przed południem otworzył przewodniczący p. Jirousek drugie posiedzenie, udzielając głosu drowi P. C. Nesy z Pragi, który przemawiał na temat znaczenia solidarności słowiańskiej na polu ekonomicznem.

Mowca przedkłada rezolucję, w której zaleca się urządzanie słowiańskich wieców rękodzielniczych w Austji, jak niemniej objeżdżanie krajów słowiańskich, celem wzajemnego zapoznania się i zbliżenia. W dalszym ciągu kładzie ona na sercu ludom słowiańskim przeprowadzenie hasła „Svuj k svému" nietylko u siebie w domu, lecz i we wzajemnych stosunkach poszczególnych narodowości między sobą. Nakoniec zaleca zakładanie związków, celem zakupna i sprzedaży, któreby pośredniczyły przy zbycie wyrobów rzemieśniczych.

P. Korosteński, redaktor „Dźwigni" ze Lwowa, przemawia po czesku, występując imieniem mniejszości stanu rękodzielników lwowskich, który to stan odmówił wzięcia udziału w wiecu słowiańskim. Mowca wyraża nadzieję, że poczucie solidarności słowiańskiej obudzi się także we wschodniej Galicji, a jeżeli stanie się to nieco później, to w zamian poczucie to zapuści głęboko swoje korzenie. Zgadzając się w zupełności z poprzednią rezolucją, proponuje p. Korosteński dodatkowo, aby we wszystkich krajach słowiańskich sporządzono księgi adresowe wszystkich słowiańskich rękodzielników i rzemieślników, celem wzajemnej wymiany.

P. Kosobucki z Krakowa przyznając, że Słowianie zamało się znają między sobą, wyraża nadzieję, że bezpośrednie stosunki handlowe między narodami słowiańskimi miałyby za skutek wyparcie mowy niemieckiej ze stosunków kupieckich i częściowe odebranie jej w ten sposób prawa do figurowania w charakterze „języka pośredniczącego". (Żywe oklaski).

Poseł Horzica wyraża życzenie, aby najbliższy wiec rękodzielniczy odbył się w Morawskiej Ostrawie i w umotywowaniu tego wniosku przedstawia bliżej narodowe i ekonomiczne stosunki w tej miejscowości. Dalej żąda mowca, aby projektowana wystawa drobnego przemysłu odbyła się nie w Pradze, tylko w Krakowie, gdzie wystawcy znajdą szerokie koła nowych odbiorców. (Żywe oznaki zgody).

Rezolucja p. Nesy została przyjęta wraz z

---

(84)

ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
PRZEZ
ARTURA GRUSZECKIEGO.

Słowa pięknej panny pochlebiły urzędnikowi i mówił z wielkiem ożywieniem:

— Strażnikowi policyjnemu udało się podpatrzeć dzieci szląskie, biegnące pokryjomu z książkami, za niemi poszła do tegoż domu panna Bogat. Przeczekał chwilę dobrą, podsłuchał gwar, czy coś takiego i wpadł do tej improwizowanej szkoły.

— To sprytny człowiek ten strażnik — pochwaliła panna Elza.

— Początek doskonały, ale koniec smutny — zaśmiał się p. Bauman.

— A to ciekawe! — udał zadziwienie radca, gdyż wiedział już o całej sprawie spotkania.

— Wszedł, zastał istotnie tę pannę, miała nawet książkę w ręku, a ten bałwan ani nie zrobił rewizji, ani odebrał książki — umilkł czekając efektu i istotnie panna Elza śledząca za tokiem opowiadania zawołała:

— Ależ on głupi!.. Jakże się tłómaczy?

— Przyniósł nam tylko bilet wizytowy pana Nowaka, mówiąc, że wobec właściciela domu i znanego przemysłowca nie mógł robić rewizji, podobno pan mu nawet zabronił...

— O rewizji mowy nie było, zabroniłem mu tylko być niegrzecznym.

— Jednak jakim sposobem pan się tam znalazł, panie Karolu? — spytał poważnie radca.

— Przypadkiem.

— Dla nas jeszcze szczęśliwym — mówił pospiesznie urzędnik — bo tylko od pana oczekujemy pomocy...

— Jakiego rodzaju? — zapytał spokojnie.

— Aby pan był naszym świadkiem w tej sprawie.

— Tego nie może pan chyba odmówić — zawołała panna Elza, podrażniona tem opowiadaniem.

— Świadkiem? Czego?

— Że istotnie ta kobieta uczyła dzieci po szląsku i wskaże pan, które dzieci, a resztę my wybadamy.

— Nic o tem nie wiem, panie Bauman.

— Jednak pan był tam z nią, mamy przecież dowód i świadka, a owe niby oględziny reperacyj potrzebnych były tylko pozorem, gdyż byłem tam i wszystko jest w porządku.

— Dla pana, ale nie dla mnie.

— Kto tam mieszka? — spytał radca chmurny.

— Obecnie nikt, meble są różnych lokatorów.

— Ale klucz? Kto dał klucz? — spytała panna Elza zaczerwieniona.

— Badałem rzecz na miejscu — opowiadał dalej urzędnik — klucz był u dozorcy domu i dozorca dał go panu Nowakowi, jako właścicielowi. O, ten dozorca to także ptaszek!

— Jak się nazywa?

— Zaraz panie radco — wyjął notes, poszukał i rzekł: — Gottlieb Weber...

— To nasz, to Niemiec.

— Nazwisko niemieckie — uśmiechnął się p. Bauman ironicznie — ale ręczę, że matka była Szlązaczka. Tu u nas zdarzają się często takie pomyłki: imię i nazwisko czysto nasze, a człowiek jest Szlązakiem. My, w landraturze, wybieramy teraz na odpowiedzialne stanowiska tylko takich, którzy wykażą się, że w ich rodzie niema nic szląskiego, bo ta ich krew, to taka trucizna, że działa na kilka pokoleń.

Mimowolnie spojrzano na p. Nowaka, który spokojnie pił kawę czarną udając, że nie interesuje się rozmową.

— Cóż będzie teraz? — odezwała się po chwili panna Elza.

— Czekamy zeznań pan Nowaka, dozorca bowiem wypiera się wszystkiego: on nic nie widział, nic nie słyszał, zwyczajnie jak Szlązak — uśmiechnął się z ironią. — Zwłaszcza teraz przed wyborami zależy nam bardzo na ukróceniu i ukaraniu szląskiej propagandy.

— Więc powiedz pan — zwróciła się z gniewem panna Elza do p. Nowaka.

— Co? proszę pani.

— Z panem można stracić cierpliwość — mówiła oburzona — przecież dla pięknych oczu tej Szlązaczki nie poszedł pan do tego pokoju.

— Oglądałem, jakich reperacyj wymaga mieszkanie.

— A ona z panem?— zaśmiała się nerwowo.

— Spotkałem na korytarzu pannę Bogat, i rozmawiając zaszliśmy do tego pokoju.

— Czy o koronkach pan mówił? — spytała złośliwie.

— Dobrze nie pamiętam, ale prawdopodobnie.

— Więc pan nie chce ani świadczyć, ani dać nam wskazówek — zapytał urzędnik z żalem.

— Ani jedno, ani drugie.

— Jednak my wiemy, że ona uczy.

— Jeśli panowie wiecie, pocóż mnie pytacie?

— Nie mamy świadków.

— Ja nim nie będę.

— Ależ to niemożliwe — zawołała panna Elza — abyś pan ukrywał ich przestępstwa.

— Szlązacy mają prawo uczyć się, to nie jest przecież żadnem przestępstwem.

— Mamy rozkaz regencji, aby śledzić i karać uczących się po szląsku — rzekł z powagą urzędową pan Bauman.

— Na regencji świat się nie kończy — uśmiechnął się pan Nowak ironicznie — jest jeszcze ministerjum, a wreszcie sejm, parlament. A zresztą moi państwo, bądźmy sprawiedliwi, przypuśćmy, że nam gdzie zabraniają uczyć nasze dzieci po niemiecku, co powiedzielibyśmy na to?

— Co innego — rzekł radca dumnie — my jesteśmy potężnem państwem, za nami jest siła i są bagnety.

— Przypuśćmy jednak; przecież żadne państwo nie jest wieczne, każde ma chwile potęgi i upadku. Co zrobilibyśmy wówczas?

— Po co się bawić w takie spekulacje filozoficzne — odezwał się kwaśno urzędnik — idzie o to, czy pan stanowczo odmawia?

— Stanowczo.

— Rzecz skończona, musimy czekać na inną sposobność, bo że ona nie przestanie uczyć dzieci, jestem głęboko przekonany.

— I niema już innej drogi, aby się dowiedzieć? — spytała panna von Wieseburg.

— Pani nie zna Szlązaków, każdy się wyprze, mają świadków swoich na zawołanie... Gdyby pan przynajmniej wskazał nam dzieci, jeśli przez galanterję nie chce pan jej szkodzić.

Panu Nowakowi przypomniało się na wzmiankę o dzieciach, opowiadanie o chłoście Kubusia i rzekł:

— I to jest plamą na naszej cywilizacji, że bijemy dzieci, odzywające w szkołach po szląsku.

— Zrobiłabym to samo — zawołała porywczo panna Elza.

— Pani!? — spytał zdziwiony.

— Raz trzeba nauczyć posłuszeństwa — odpowiedziała tonem surowym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dodatkiem p. Korosteńskiego. Pamięć śp. Palackiego i Hausnera, oraz zasługi p. Dunajewskiego około propagowania solidarności słowiańskiej, uczczono przez powstanie.

Referat, odnoszący się do następnego punktu w porządku dziennym, którym był „Kredyt dla drobnego przemysłu", wygłosił p. A. Holubiczka z Berna.

W dalszym ciągu zabiera głos p. Faust z Berna i mówi o ubezpieczeniu na starość.

P. Korosteński ze Lwowa, redaktor „Dźwigni", stawia następujące rezolucje:

1. Polscy przemysłowcy i rękodzielnicy domagają się, aby Kasy chorych dla przemysłowców i ich personale poddane były władzom krajowym. 2. Roboty budowlane wykonywać mają tylko fachowi przemysłowcy. 3. Poszczególne roboty oddawane być mają uzdolnionym przemysłowcom budowlanym, a nie spekulującym kapitalistom. 4. Przedsiębiorcy budowlani, inżynierowie, gminy i władze przy przeprowadzaniu robót budowlanych używać mają wyłącznie samodzielnych majstrów. 5. Przy sądach przemysłowych funkcjonować mają dla każdej gałęzi asesorowie, należący do tegoż samego fachu. 6. Przy robotach budowlanych należy znieść 14-dniowe wypowiedzenie, albowiem nie można go często dotrzymywać ze względu na pogodę i na inne specjalne okoliczności.

Rezolucje p. Fausta wraz z dodatkowemi p. Korosteńskiego jednogłośnie uchwalono.

Radca miejski Rus żegna gości w imieniu rady miejskiej, prezydent Jirousek dziękuje gminie miasta Pragi za prawdziwie królewską ofiarność i wznosi okrzyk na cześć dra Srba i rady miasta. P. Kosobucki dziękuje za serdeczną gościnność, z jaką przyjęto Polaków, najpierw drowi Srbowi, radzie miejskiej i radcy Rusowi.

Po przemówieniu pp. Szufy i Holubiczki z Berna i podziękowaniu prezydjum wiecu, zamknięto kongres o godz. 2 popołudniu.

Konferencja demokratów.

Lwów 3 października.

Wczoraj na zaproszenie dra Weigla odbyła się w gmachu sejmowym narada posłów demokratycznych rozmaitych odcieni celem wyświecenia ich wzajemnego stosunku pomiędzy sobą, jakoteż stanowiska wobec najważniejszych zagadnień polityki krajowej.

Rozprawy trwały do godziny ½ 2-ej w nocy. Głosowania nie było. W zebraniu wzięli udział pp.: dr. Bednarski, dr. Byk, dr. Ćwikliński, dr. Dulęba, hr. Karol Dzieduszycki, dr. Jahl, dr. Jabłoński, dr. Jakliński, Jaworski z Jasła, dr. Jugendfein z Krosna, dr. Lewicki Witold, dr. Löwenstein, dr. Małachowski. Maryewski z Podgórza, Merunowicz, Michalski, Piepes-Poratyński, Rayski, dr. Roszkowski, Romanowicz, Rotter, dr. Rutowski, Rychlik, Słotwiński, dr. Sokołowski, Soleski, Wiśniewski, Vayhinger i Żardecki.

Obradom przewodniczył p. Weigel. P. Rayski przedłożył jako substrat do obrad przygotowanie przez lewe centrum następujące trzy rezolucje:

1. Wyrażamy przekonanie, że utrzymanie solidarności posłów polskich w parlamencie wiedeńskim jest koniecznem ze względów narodowych i taktycznych, życzymy sobie jednak zmiany dotychczasowego statutu Koła pod warunkiem, że nie naruszy ona i nie zachwieje zasadą solidarności.

2. Pragniemy zreorganizowania wyborczego komitetu centralnego w tym kierunku, aby objął wszystkie stronnictwa narodowe polskie i każdemu z nich dawał możność wpływania w odpowiedniej mierze na nominowanie kandydatów, których komitet bez względu na ich przekonania polityczne popierać będzie obowiązany.

3. Wyrażamy przekonanie, że demokracja polska nie może i nie powinna wchodzić w sojusze ze stronnictwami, nie stojącemi na gruncie narodowym polskim.

P. Romanowicz opowiada genezę zjazdu z 22 sierpnia, zaznacza, że głównym jego celem było doprowadzić do sojuszu stronnictwa demokratycznego z ludowcami. Godzi się na solidarność Koła polskiego, ale odrzuca komitet centralny wyborczy.

P. Dulęba opowiada szereg wypadków z dziejów t. zw. koncentracji. Wspomina o wysunięciu kandydatury Daszyńskiego przeciw Piętakowi z m. Lwowa i przypomina, że po tej walce wyborczej w lutym br. mówiono już w Wiedniu o kandydaturach demokratycznych w przyszłej izbie poza związkiem solidarności Koła. Ilustruje dosadnie grę pp. Rutowskiego, Romanowicza i Lewickiego ze „Słowem Polskiem", że głośno nibyto wypierają się jego socjalistycznych koziołków, a bezimiennie jego politykę prowadzą. Teraz także zaprzysięgają solidarność, gdy ich organ nazywa solidarność Koła polskiego blachmanem, nieuczciwością, twierdzą wstecznictwa, oszukaństwem ludu itd. Mowca odczytuje odnośne ustępy z artykułów „Słowa Polskiego. Jeżeli wciągnięcie ludowców do Koła miało być celem awantury sierpniowej, należało upewnić się, że oni wstąpią do Koła w zamian za pewne ustępstwa, nie zaś oddawać się im ślepo za narzędzie do wywołania zawichrzenia w kraju bez żadnego słówka z ich strony przyrzeczenia, że oni uznają zasadę solidarności narodowej. Konszachty z socjalistami są także tylko ustawicznem przypochlebianiem się im z waszej strony, gdy oni wam za to płacą drwinami z was i lekceważeniem. Stoicie też teraz odosobnieni w kraju. Nie tuzin ludzi protestuje przeciwko waszym szkodliwym dla sprawy narodowej robotom, ale kraj cały.

Dr. Rutowski w rozdrażnionym tonie odpowiada p. Dulębie. Miljonowe masy są przeciwne komitetowi centralnemu, więc marny piasek demokratycznej inteligencji musiał liczyć się z tem usposobieniem, aby lud pozyskać. Większość Koła nie życzyła sobie w gruncie rzeczy wstąpienia jedenastu chłopów, aby nie mieć niewygodnych świadków swoich czynności...

Ustęp ten wywołał żywy protest, z oburzeniem przerwano mowcy, który tłómaczy się i wyjaśnia, że nie myślał tak źle, jak go posądzają.

Zarzut przeciwko nam skierowany, że wchodzimy w sojusze z antinarodowymi żywiołami zupełnie odpada — mówił dalej — gdyż robiliśmy to tylko w tym celu, aby je pozyskać dla sprawy narodowej.

„Słowo Polskie" swoimi artykułami socjalistycznymi nam najwięcej robi przykrości, bo utrudnia nasze położenie, ale na to nie możemy poradzić, gdyż wpływu na redakcję nie mamy.

Dalej przemawiali pp.: dr. Byk, dr. Loewenstein, dr. Roszkowski i dr. Jugendfein za solidarnością Koła i za komitetem centralnym. Z antinarodowemi stronnictwami nie powinno się wchodzić pod żadnym pozorem w sojusz.

P. Rotter twierdzi, iż koncentracja przez zbliżenie się do socjalistów, próbuje postawić socjalizm na gruncie narodowym. Jest przeciwnym komitetowi centralnemu.

P. Merunowicz przyznaje, że atakuje często Romanowicza, Rutowskiego i Lewickiego, bo oburzony jest na nich, że firmę swoją polityczną, jako posłowie, odpowiedzialni przed opinją, ofiarują za parawan „Słowu Polskiemu".

Jeżeli są w tej redakcji, to ponoszą za nią odpowiedzialność oni, a jeżeli nie przyjmują odpowiedzialności za „przykre" dla nich artykuły „Słowa Polskiego", to niech zaznaczą publicznie, że z tem pismem nie solidaryzują się. Ale utrzymywać stosunki z pismem, a wypierać się jego redakcji, jest postępowaniem dwuznacznem, niegodnem mężów politycznych i posłów.

Dr. Małachowski oświadcza krótko, że on i jego przyjaciele brali w dobrej wierze udział w przygotowaniach do zjazdu sierpniowego, bo im powiedziano, że on ma za cel wciągnięcie ludowców do solidarności narodowej do Koła polskiego. Skoro się okazuje, że te obietnice były fikcją, nie chce mieć nic wspólnego z tą robotą która tylko zamęt w kraju wywołała, a przynosi korzyści tylko radykałom i socjalistom, demokrację patrjotyczną wprowadziła w rozprężenie i ubezwładnia ją.

Na tem obrady się zakończyły.

Sejmowe Koło poselskie.

Lwów 3 października.

Na wezwanie prezesa Koła zebrali się wczoraj bardzo licznie posłowie, należący do poselskiego Koła polskiego. Prócz ludowców (i Rusinów naturalnie) był to komplet wystarczający nawet na czas sejmowy.

Prócz p. Jaworskiego, który przewodniczył, przybyli pomiędzy innymi hr. K. Badeni, ks. Sanguszko, minister Piętak, ks. Czartoryski, hr. Dzieduszycki, b. minister Jędrzejowicz, hr. Wodzicki Ant., Tarnowski Stanisław, hr. Andrzej Potocki, świeżo wybrany poseł M. Piniński, Gorayski, Zaleski, Zoll, Abrahamowicz. Data, Potoczek i wielu byłych posłów do rady państwa. Posiedzenie rozpoczęło się o pół do 11.

Zebranych powitał prezes p. Jaworski zaznaczając cel zebrania: jest nim uchwalenie nowego regulaminu wyborczego.

P. hr. Stadnicki jako przewodniczący komisji zaznaczył ogólne zasady, na których opiera się nowa organizacja. Chodzi o to, ażeby zgromadzić wszystkie żywioły narodowe w tem ciele wyborczem.

P. Romanowicz imieniem klubu demokratycznego oświadczył, że klub nie godzi się na zasady komitetu centralnego, a więc i w obradach Koła nad tą sprawą udziału brać nie będzie. Jednak zasada solidarności Koła polskiego nic bynajmniej na tem nie ucierpi.

P. Rayski imieniem lewego centrum postawił rezolucję następującą:

„Wyrażamy przekonanie, że utrzymanie solidarności posłów polskich w parlamencie jest koniecznem ze względów narodowych i taktycznych. Życzymy sobie jednak zmiany dotychczasowego statutu Koła, pod warunkiem, że nie naruszy ona i nie zachwieje zasady solidarności. Oświadczenie to powitano oklaskami.

Minister dr. Piętak oświadczył, że wobec deklaracji, które odczytał p. Romanowicz, uważa za konieczne zaznaczyć, że do tego klubu demokratycznego, który zajął takie stanowisko, nadal należeć nie może.

P. ks. Stojałowski oświadcza imieniem swoich zwolenników, że i oni potrzebę solidarności narodowej uznają, zwłaszcza wobec zakusów hegemonów niemieckich. Do Koła jednak nie może obecnie wstąpić.

P. Potoczek oświadczył się za reformą komitetu centralnego, w tym duchu, ażeby najszerszym masom umożliwić solidarne postępowanie przy wyborach.

Po wyczerpaniu dyskusji, zabrał głos p. Skałkowski, referent komisji dla zmiany regulaminu i przedstawił projekt regulaminu wyborczego.

Po krótkiej dyskusji uchwalono cały regulamin w brzmieniu proponowanem przez komisję.

Z kolei przystąpiono do wyboru członków komitetu centralnego ze sejmu. Na wniosek komisji, złożonej z prezesów klubów sejmowych, zaproponowani zostali pp.: Czartoryski J., Dzieduszycki W., Jabłoński, Jędrzejowicz St., Męciński, Michalski, Merunowicz, ks. Nowak, kanonik z Krakowa, Potocki A., Sokołowski A., Wiszniewski L. Na zastępców zaś: Cieński A., Jawornicki Józef, kupiec z Krakowa, Górka, Moysa, Paszkowski, Romer. Ponieważ ks. Czartoryski oświadczył, że wyboru przyjąć nie może, w miejsce jego wszedł po dokonanym wyborze Kozłowski Wł. Zresztą lista nie zmieniona przeszła niemal jednogłośnie.

Następnie uchwalono znaczną większością rezolucję p. Rayskiego podaną na wstępie, a na propozycję prezesa p. Jaworskiego, uchwalono polecić komisji regulaminowej, ażeby opracowała regulamin obrad poselskiego Koła polskiego sejmowego i przedstawiła projekt na najbliższem posiedzeniu Koła.

* *

Deklaracja Stojałowskiego opiewa dosłownie.

Stronnictwo chr. lud. uznaje konieczną potrzebę solidarności narodowej we Wiedniu i stwierdzając, że klub tego stronnictwa w parlamencie, chociaż do K. p. nie należał, przeciw solidarności narodowej nie zgrzeszył, (?), lecz jej sumiennie przestrzegał; oświadcza, że na przyszłość nie tylko tak samo (!) zasady solidarności narodowej przestrzegać będzie, lecz wobec wiadomego prądu w państwie, który dąży do przywrócenia hegemonji Niemców, tembardziej o zachowanie solidarności narodowej starać się i ściśle jej przestrzegać będzie.

Oświadcza dalej, że obowiązek solidarności narodowej w obecnych państwa stosunkach tak pojmuje, że posłowie polscy w parlamencie bronić też powinni interesów narodowych słowiańskich przeciw naporowi niemieckiemu, a nigdy dla żadnych pozorów, interesów państwowych nie stawiać wobec Słowian na takiem stanowisku, na jakiem w ostatnich chwilach byłego parlamentu zajęło Koło polskie wobec Czechów.

W końcu oświadcza stronnictwo chrześcijańsko-ludowe, że w razie wyboru posłów swoich do parlamentu, starać się będzie o możliwie ściślejsze stwierdzenie solidarności narodowej, a tylko od dobrej woli Koła polskiego zależeć będzie, czy to się da uskutecznić. Dałoby się zaś przeprowadzić w ten sposób, gdyby Koło polskie na wzór organizacji czeskiej, podzielone na klub większej własności i klub młodoczeski wobec posłów ludowych stało na zasadzie: równi z równymi.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski

Czwartek 4 października.

Teatr miejski: „Baśń nocy świętojańskiej", prolog; „Odludki i poeta", komedja i „Janek", opera. Początek o godzinie pół do 7 wieczorem.

„**Panorama racławicka**", na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Czw. (4): Franciszka Seraf. Wschód słońca o god. 6 minut 9, zachód o godzinie 5 minut 26.

Sprzedaż biletów do atru na pierwsze przedstawienie, nastręcza wprost nieprzeparte zapory. Zamówienia te były tak liczne, że absolutnie było koniecznem, obciąć prawie połowę zamówień. Kiedy już wreszcie jako tako ułożono listę, nadeszły liczne zgłoszenia z Warszawy, Krakowa, Poznania, Pragi etc., które znów zmusiły prezydjum do zmian. To wszystko trzeba uwzględnić i zrozumieć. Wyrażamy też głęboką nadzieję, że publiczność miejscowa zrozumie wyjątkową sytuację i nietylko nie zechce utrudniać, ale będzie ułatwiać zajętym sprzedażą biletów ich i tak trudną sytuacją.

Przedewszystkiem zaś należy pamiętać o tem, że ci urzędnicy, którzy będą zajęci przy sprzedaży biletów, spełniają tylko polecenie prezydjum i wydawać będą bilety ściśle według uchwalonej listy.

Mianowanie. Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie, zamianował kalkulanta rachunkowego przy tym sądzie, Ludwika Orzelskiego, praktykantem rachunkowym.

Sejmik relacyjny. P. hr. Wojciech Dzieduszycki zaprasza swych wyborców na dzień 10 października o godzinie 5½ wieczorem na sejmik relacyjny, który odbędzie się w Stanisławowie w sali rady powiatowej.

Kantata. W wykonaniu kantaty, odśpiewać się mającej po poświęceniu nowego teatru, w dniu 4 bm., wezmą udział chóry mięszane „Towarzystwa muzycznego" i „Lutni", jakoteż chór męski „Echa". Generalna próba odbędzie się dziś (w środę) o godz. 6 wieczorem na scenie nowego teatru.

Opuszczona czy zbłąkana? Żołnierz policyjny przydybał onegdaj na ulicy Kaźmierzowskiej 6-letnią dziewczynkę Marję, niewiadomego nazwiska. Dziecko, niewiadomo, czy tutejsze, czy ze wsi, ubogo ubrane i źle odżywiane, oddano na razie do zakładu sióstr Tercjarek.

Ofiara złego pożycia. Onegdaj o pół do pierwszej w poł. zawiadomiono inspekcję policyjną ze starostwa przy ul. 3 Maja, że woźny starostwa, Porfiry Ścibała, wyprawia z żoną awantury. Wysłany na miejsce ajent policyjny Distler, nie zastał wprawdzie awantury, ale natomiast zastał żonę Ścibały, Magdalenę, 32-letnią kobietę, wijącą się w bolach i już nieprzytomną. Zbadawszy, że Ścibałowa zażyła w zamiarze samobójczym sporą dozę kwasu siarczanego, zarządził ajent natychmiastowe odwiezienie chorej do szpitala. Powodem targnięcia się Magdaleny na życie, było złe pożycie z mężem. Stan chorej, choć groźny, nie jest śmiertelnym.

„Prawdopodobnie". Antonina Kempfe, żona handlarza owoców, poszła wczoraj do rzeźników na plac Krakowski kupić kawałek mięsa „dla kota". Przy tem zakupnie, będąc z natury swej korpulentną, zasłoniła swą osobą kram sprzedającego szwarc do butów Leiba Tabaka. Ten oburzony na „przeszkadzanie w interesie", wezwał energiczną Kempfową, aby mu nie zasłaniała światła. Tego samego żądał przed wiekami Diogenes od Aleksandra Wielkiego; ale Kempfowa zamiast uczynić tak, jak wielki pogromca Darjusza, to jest ustąpić, nagadała Leibie „całą paczkę". Obrażony jeszcze więcej Lejba Tabak, rozerwał Kempfowej korale na szyi, a w zamian za to dostał od niej parę razy po twarzy w okolicy ust. Stał się teraz krzyk, zbiegowisko, nareszcie ogólna bójka, a w końcu ogólny spacer na policję dla formalnego załatwienia sprawy spornej. Tu pan Lejba zeznał do protokołu, że wszystko, co Kempfowa powiada na niego, jest nieprawdą, że to właśnie ona go biła po twarzy i „prawdopodobnie" wybiła mu dwa zęby. Widocznie nie pamięta, czy miał te dwa zęby przed bójką. Sprawa poszła do sądu.

Uciekła 15-letnia Anna Szeinerówna, blondynka o jasnych oczach, rodem z Ropczyc. Na szkodę swej chlebodawczyni, p. Obalewskiej, sprzeniewierzyła 100 koron.

Usiłowane samobójstwo. Coś zaszło na kapłanki Wenery: żal za nowanem życiem, czy też naśladownictwo, bo w ciągu tygodnia notujemy drugie już usiłowane s istwo w domu nierządu. Onegdajszy wypadek m jsce w domu przy ul. Szpitalnej l. 54, o g. pół 2 popołudniu. Zawezwane telefonem pogotowie tacji ratunkowej zastało tam wijącą się z bolu 20-letnią dziewczynę Marję Radziwoń, która chcąc sobie skrócić życie pełne hańby, namoczyła zapałki fosforowe w wódce i roczyn ten wypiła. Po należytem przepłukaniu żołądka, zrobiło się niedoszłej samobójczyni lepiej, więc jej do szpitala nie odstawiono, lecz pozostawiono w opiece domowej.

Ze strychu. Onegdaj popołudniu ze strychu domu przy ul. Zielonej l. 51 spadła sługa Magdalena Marcinów. Weszła ona tam za jakimś interesem i nie uważając na otwarte drzwi, runęła z 4-metrowej wysokości. Na szczęście nic sobie nie złamała, ale w każdym razie mocno się potłukła. Opatrzyło ją pogotowie stacji ratunkowej.

Kradzież. Do mieszkania p. Franc. Baranieckiej, właścicielki piekarni przy ulicy Żółkiewskiej l. 66 dostał się onegdaj rano jakiś złodziej, który z otwartej komody skradł torebkę z 212 koronami. Następnie dobrał się do dwu komód z bielizną p. Merwartowej, matki pani B. i tu wszystko spakował do tłumoka, którego jednakże nie zdołał już unieść ze sobą, prawdopodobnie przez kogoś spłoszony. — Torebkę z pieniędzmi zabrał.

Samobójstwo. W Wiedniu powiesił się dyrektor scen prowincjonalnych niemieckich, Wiktor Petri. Samobójstwo miał popełnić w przystępie chwilowego obłąkania zmysłów.

Młodzi włamywacze. Z Przemyśla donoszą: Policja tutejsza odstawiła do sądu byłego ucznia gimnazjum przemyskiego, szesnastoletniego Radeckiego, pod zarzutem zbrodni kradzieży, dokonanej w towarzystwie kaprala policji Żółkiewskiego, przez włamanie się do zamkniętego pomieszkania p. Baranieckiego, gdzie złoczyńcy zabrali wiele kosztowności i inne przedmioty. Radecki złożył szczere przyznanię. Do otwarcia zamkniętych drzwi mieszkania i zamków u stołów, szafy i biurka, użył on wytrychów. Skradzione przedmioty pomogli mu bądź zastaw. bądź sprzedać, wypędzeni uczniowie: Michał Jaroszewski, Bronisław Bereski, Feliks Nabywaniec, Marceli Lieb i Karol Kuczercha, za co zostali wynagrodzeni. Żółkiewskiego obdarzył Radecki dwoma pierścionkami i bawił z nim we Lwowie. Tam spędzali czas na pijatyce.

Aresztowanie. W Nowym Sączu aresztowano byłego wydawcę „Podhalanina" p. Doerflera, pod zarzutem zbrodni wymuszenia na ks. proboszczu nowotarskim.

Teatr niemiecki w Poznaniu. Do „N. fr. Presse" donoszą, iż według uchwały ministrów pruskich, powziętej w czasie ostatniego ich pobytu w Poznaniu, rząd pruski w celu „podniesienia niemieckości na wschodnich kresach Prus" daje na wybudowanie niemieckiego teatru w Poznaniu 800.000 marek, 400 000 zaś dać ma miasto.

Komitet macedoński. Z Bukaresztu donoszą, iż sędziemu śledczemu panu Florescu udało się z uwięzionych Bułgarów wydobyć nowe, nieznane dotychczas szczegóły o komitecie rewolucyjnym macedońskim. I tak np. sędzia śledczy dowiedział się, iż wszyscy członkowie komitetu przy swem przyjęciu składają na rewolwer, sztylet i krzyż następującą przysięgę: „Przysięgam całą duszą oddać się świętej sprawie macedońskiej, rozkazów komitetu ślepo słuchać, jego rozkazom i uchwałom bez szemrania poddać się. Jeżelibym przysięgę złamał, to niech zimna lufa rewolweru zmiażdży mój mózg pod czaszką, albo niech ostrze sztyletu pierś moją przeszyje". Dalej odkrył sędzia śledczy następującą sprawę: aresztowany Bułgar, nazwiskiem Mitu Stojczew, zeznał, że kilkakrotnie od komitetu otrzymał polecenie, wydobyć w jakikolwiekbądź sposób pieniądze dla komitetu. Stojczew porwał więc raz dziecko pewnego bogatego kupca w jednem z małych miasteczek macedońskich i uprowadził do lasu, gdzie je przez kilka dni ukrywał. Natychmiast po tem porwaniu towarzysze Stojczewa napisali do owego kupca list z żądaniem 10.000 franków jako okupu, a w razie odmowy grozili, iż dziecko zamordują. Rodzice zapłacili tę sumę i rzeczywiście dziecko zdrowe otrzymali z powrotem. Główny oskarżony Trifanow i inni współoskarżeni bułgarscy potwierdzili zeznania Stojczewa.

Długi księżnej Koburskiej. „Wiener Abendblatt" donosi, że książę koburski zaspokoił w drodze ugodowej długi zagraniczne swojej pod kuratelą będącej małżonki. Długi te wynosiły przeszło 3 mil. koron, a były w nich pozycje, jak np. 22 tys. fr. za sznurówki, pół miljona za kosztowności. Wierzyciele otrzymali 25% w gotówce, 50% otrzymać mają, skoro księżna koburska uzyska spadek po swej ciotce, 25% zaś ze swoich pretensyj opuścili. Pozostaje jeszcze do uregulowania około 600 tys. koron długów wiedeńskich.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Piniński, powrócił do Lwowa.

Minister dla Galicji, dr. Piętak, przybył do Lwowa na posiedzenie sejmowego Koła polskiego i na otwarcie teatru.

Szkoła polska w Cieszynie. Uroczystość otwarcia polskiej szkoły ludowej w Cieszynie, odbędzie się w dniu 7 października 1900. W program wchodzą: O godz. 9 rano uroczyste nabożeństwo z kazaniem w kościele braci Miłosiernych; o godz. 2 obiad wspólny; o godz. 7 wieczorem zabawa z tańcami w sali „Sarkandra" na Starym targu.

Niedorzeczna napaść. Wierne hasłom obozu, który uważa za swój dogmat walkę namiętną z „burżoazją", obdarza „Słowa Polskie" mieszczan lwowskich i reprezentację miejską duszną antypatją swoją. To też, gdzie się jeno da, choćby *jure caduco*, napada na te sfery obywatelskie z zajadłością psa, tresowanego w dzikich lasach Ameryki do tropienia Murzynów... Jakiś czas od pamiętnych napaści i posądzeń, które zaczepiane mieszczaństwo z pogardą odparło, panował jako tako spokój i nie czytało się co chwila złośliwych a gruntu zawsze pozbawionych inkryminacyj przeciw radzie miejskiej i jej członkom poszczególnym. Aż teraz znowu, *ex re* odmowy sali ratuszowej na jakiś zgromadzenie przedwyborcze, napadło „Słowo" najniegodziwiej w świecie na zarząd gminy. Udaje, czy też zapomniało ono, iż zapadła swego czasu wyraźna uchwała rady miejskiej, że mianowicie sali ratuszowej nie należy odstępować na jakiekolwiek zgromadzenie przedwyborcze. Powodem tego były burzliwe ekscesy pewnej kategorji wyborców na licznych zgromadzeniach, które dotkliwie się odbiły na posadzce, krzesłach i wogóle sprzętach w sali, a o mało co nawet „Polonia" nie padła ofiarą rozwydrzonego zgromadzenia... Na tego rodzaju eksperymenty trudno przecież ponownie narażać salę obrad reprezentacji miejskiej i z tej racji zapadła — powtarzamy — zaraz wtedy uchwała rady, odmawiająca raz na zawsze oddawania sali do celów agitacji wyborczej. O tem „Słowo" wiedzieć powinno i wie niewątpliwie, ale to nic nie przeszkodziło mu wcale, wylać trochę jadu na znienawidzone mieszczaństwo lwowskie.

W sprawie tramwaju elektrycznego. Od 15 października ma — według dawnego, a najniewłaściwszego rozkładu jazdy — tramwaj elektryczny kursować w porze zimowej tylko do g. 10 wieczorem. Chyba jeden tylko Lwów ma taki rozkład jazdy, nie godzący się ani z rozwojem miasta, ani z wygodą publiczności, bo w innych miastach, czy zimą, czy latem, tramwaje kursują do g. 11 w nocy. — Zaprowadzenie tej samej normy we Lwowie, wskazanem jest również choćby ze względu na nowy teatr miejski, iżby publiczność mogła się z teatru dostać do domu po g. 10. — Łatwość komunikacji wpływa także bardzo wiele na frekwencję gości teatralnych. Ruch pociągów kolejowych domaga się również kursowania tramwajów do g. 11, przed tą godziną bowiem przychodzi jeszcze do Lwowa 5 pociągów. Możnaby ostatecznie ograniczyć liczbę wozów, ale nie należy w interesie publicznym zastanawiać ruchu przed g. 11 w nocy. Byłoby więc pożądanem, aby który z pp. radnych poruszył tę sprawę na najbliższem posiedzeniu rady miejskiej, ale jako nagły wniosek, bo gdyby przeszła drogą regulaminową, mogłoby się stać tak, że kwestja zimowego rozkładu jazdu przyszłaby gdzieś w czerwcu lub lipcu na porządek dzienny.

Polacy za granicą. W akademji handlowej w Lipsku zdali egzamin przed kilku dniami następujący słuchacze Polacy: Witold Mieszkowski z Krakowa, b. uczeń wyższej szkoły handlowej w Krakowie i b. stypendysta wydziału krajowego; Tadeusz Bohdanowicz z Bukowiny; Stanisław Odakowski i Stefan Głażewski z Królestwa; Zygmunt Swirtun z Litwy.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 4 arkusz zajmującej powieści Filipa Galena p. t. „Życzenie spiewaka".

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa", na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa" **15 ct.** (30 hal).

* **Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.** We czwartek dnia 4 października inauguracyjne przedstawienie po raz pierwszy „Baśń nocy świętojańskiej", prolog na otwarcie teatru we Lwowie przez Jana Kasprowicza z muzyką Seweryna Bersona. W roli obłąkanej wystąpi gościnnie pani Helena Marczello-Palińska. Nastąpi: „Odludki i poeta", komedja w 1 akcie Aleks. hr. Fredry (ojca). Zakończy po raz pierwszy „Janek", opera w 2 aktach Władysława Żeleńskiego. Słowa Ludomiła Germana. Początek przedstawienia we czwartek wyjątkowo o godzinie pół do 7 wieczorem; w piątek 5 b. m. po raz drugi „Baśń nocy świętojańskiej", prolog, nastąpi: „Odludki i poeta", zakończy po raz drugi „Janek", opera w 2 aktach Wł. Żeleńskiego. Początek o godzinie 7 wieczorem: w sobotę 6 b. m. po raz trzeci „Baśń nocy świętojańskiej", prolog, nastąpi: „Odludki i poeta", zakończy po raz trzeci „Janek", opera w 2 aktach Wł. Żeleńskiego: w niedzielę 7 b. m. po raz czwarty „Baśń nocy świętojańskiej", poemat, nastąpi: „Odludki i poeta", zakończy: po raz czwarty „Janek", opera w 2 aktach Wład. Żeleńskiego.

* **Colosseum Thorna.** Olbrzymi sensacyjny program: Molasso-Salvaggi, taniec wirowy w powietrzu. Teodor Woller, artysta teatru a. d. Wien w Wiedniu. Belle Gina, najpiękniejsza atletka świata. Siostry Bono, artystki na reku i trapezie. Trupa Felicitas (5 osób) akrobaci. Helga i Ingeborg Sandberg, szwedzkie duetystki. Luigi Moglia, ze swojemi tresowanemi małpami. Eugenja Wernike, najsilniejsza kobieta świata. Brothers Freyer, kłowni muzykalni. Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienia W niedziele i święta dwa przedstawienia, o godzinie 4 popołudniu po cenach zniżonych i o godzinie 8 wieczorem po cenach zwyczajnych. Co piątku High-Life. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

* **Dla maturzystów gimnazjalnych,** wstępujących na politechnikę urządzają koledzy należący do Czytelni katolickiej bezpłatny kurs przygotowawczy do egzaminu z geometrji wykreślnej, który się rozpocznie dnia 5 b. m. Zgłaszać się można codziennie w Czytelni katolickiej (Bynek l. 30, I. piętro) od godziny 7 do 9 wieczorem.

* **Ofiary na Jasną Górę** (XXXVII). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: R. S. ze Lwowa 2 k.; M. Smółka z Ihrowicy 5 k. 50 h.; Anna, Marja i Józefa Sobolewskie z Bohorodczan 5 k.; Czapelska Celest. ze Lwowa 2 k.; S. J. ze Lwowa 1 k.; Wojtowicz ze Lwowa 1 k.; Pertakowa Paulina ze Stanisławowa 10 k.; Świeżawski Kazimierz z Rohatyna 2 k.; F. Ostaszewski ze Strzyżowa 2 k.; H. Ostaszewska ze Strzyżowa 2 k.; Julja Krysakowska ze Strzyżowa 2 k.; Marcin Ewerard z Wieliczki 5 k. 30 h.; Straż skarbowa z Brzyskiej woli 3 k.; Straż skarbowa z Chlepiszcj (Skała) 4 k.; Marja Cheułowa z Podwysokiego 10 k.; Marjan Czernik z Kołomyji 2 k.; Kułakowski Dobiesław z Dukli 1 k.; Adzio Zawaliński z Delatyna 1 k.; J. Grotowski ze Starego Sambora 6 k.; Ludwik Nowak z Wareża 2 k.; Teodorowic Jaskiewicze (zmieniany dukat) 11 k. 40 h: Razem (XXXVII) **80 k. 20 h.**

Poprzednio wykazano 4519 k. 55 h, a więc razem **(I—XXXVII) 4599 k. 75 h.**

Farbowane lisy.

„Wydział naczelny (!) stonnictwa demokratycznego polskiego, (?!!) nie wiedzieć przez kogo wybrany i upoważniony — coś na kształt „Rady trzech" (zwłaszcza pod względem liczby członków) — wydał manifest pod adresem posłów sejmowych dr. Godzimira Małachowskiego i Michała Michalskiego, tudzież b. posłów do Wiednia dra Byka, dra Dulęby, Poratyńskiego i dra Roszkowskiego. Manifest jest odpowiedzią na znanu pismo tych posłów i poniekąd odwrotem „skoncentrowanych." W piśmie tem ci sami panowie, którzy mówili o radykalizowaniu społeczeństwa i kandydowaniu poza Kołem, którzy nietylko słowem ale w czynie szukali kontaktu i z ludowcami i z socjalistami, a nawet gotowi byli łączyć się z ruskimi radykałami przeciw komitetowi centralnemu, — ci sami panowie twierdzą, że oni stali i stoją na gruncie solidarności narodowej i po doznanej ostrej rekuzie ze strony socjalistów, wypierają się wszelkiego z nimi sojuszu.

Rzecz prosta, że cała forma tego pisma jest wykrętną, podstępną, obliczoną na obałamucenie tych, którzy sprawy nie znają. Na tych, którzy ją znają, pismo to wywrze co najwięcej komiczne wrażenie, a zwłaszcza jego koniec. Zaprawdę wiele odwagi, albo wiele zuchwałości trzeba, ażeby innym przypisywać chęć rozbijania partji postępowej, gdy tego rozbicia autorami i powodami byli ci właśnie, którzy urządzili koncentrację i proklamowali rozbicie Koła. Z tymi panami nikt się zresztą liczyć nie będzie i nie potrzebuje, a manifest ich może być spokojnie złożony *ad acta*. Jeżeli się zrobi źle lub nierozważnie, najlepiej się do tego otwarcie przyznać bez wykrętnego tłumaczenia. To zrobiłoby o wiele lepsze wrażenie!

Naród sobie.

Przed kilkunastu laty mieszkałem w miasteczku P. w Czechach, właśnie w porze dla narodu czeskiego pamiętnej, gdy się zbliżała owa chwila, z takim utęsknieniem przez wszystkich oczekiwana, chwila, w dziejach ich odrodzenia złotemi zapisana głoskami, w której „Narodne Divadlo", nie mające jeszcze wtedy pod względem wspaniałości budowy i doskonałości wewnętrznych urządzeń w całej monarchji sobie równego — otworzyć miało po raz pierwszy podwoje dla — Sztuki.

„Naród sobie!" — powtarzali Czesi z dumą i mieli prawo do tego... Z ich hojnych ofiar i składek drobnych i groszów wdowich powstał ten wspaniały przybytek, który był i świątynią, gdzie na ołtarzu sztuki miał naród przez wybranych „z Bożej łaski" składać „swych marzeń przędzę i swych uczuć kwiaty" i był zarazem twierdzą warowną, redutą niezdobytą, gdzie wyswobodzony z tyloletnich pęt germanizmu wolny duch narodu miał walczyć o swe prawa i zawołać donośnym głosem, by echo o krańce świata się odbiło: Oto zmartwychwstałem! Oto jestem!

Wiedzieli Czesi o tem, gdy zbierali składki na teatr. Zewsząd sypał się grosz. A gdy potrzebny fundusz miljonowy zebrano i już budowa do większej części była skończoną... spadł grom z jasnego nieba: teatr spłonął... Jeszcze miljon potrzeba! — rozległo się po całym kraju. „Nic to, nic — powtarzano. *Hrom a peklo!* sam szatan, który w sojuszu jest chyba z wrogiem naszym, nie wstrzyma nas! nie zmoże!" I posypały się znowu składki. A wiemy już wszyscy dobrze, z jakich one źródeł płynęły; dość powiedzieć, że biedne wyrobnice niosły na sprzedaż pierzyny, by ofiarować grosz na ratowanie „Narodnego Divadla".

Aż oto nadszedł ów dzień długo, długo z takiem utęsknieniem oczekiwany — dzień otwarcia teatru narodowego. W miasteczku P. ruch był niezwykły... od rana widzieć można było wszystkich w strojach odświętnych: *Sedlak* ściskał dłoń robotnika, jakoś inaczej niż zwykle, goręcej, serdeczniej. W powszechnem *„na zdar"*, które sobie przy powitaniu powtarzano, brzmiała jakaś inna, rzewna nuta... wzruszenie czuć było w głosie... radość promieniała w oczach. W gospodach, gdzie i Niemcy gromadzą się, także mówiono coś półgłosem, przypijano *plznenskim* — od ust do ust szły słowa... *naród sobie!* — A wieczór całe miasteczko zajaśniało powodzią świateł. O inna to była iluminacja, nie ta oklepana, do której przywykliśmy wszyscy, z której biedniejsi, jak najtaniej niezbędną jedną świeczką wykręcić się starają. W każdym najciaśniejszym zakątku miasteczka na wąskich uliczkach, z poza szybek maleńkich ubogich chat biło światło na znak, że od dnia tego począwszy, we wszystkie warstwy narodu wnikać będzie ożywcze światło *Sztuki*. I od tego czasu zaczęły się też odbywać, jak do Mekki, pielgrzymki do narodowego teatru. Ze wszystkich stron Czech i Moraw poczęły kursować *divadelne vlaki* (pociągi teatralne).

Oryginalną taką podróż osobnym pociągiem teatralnym odbyłem z miasteczka P. Na kilka dni przedtem ogłoszono wielkimi afiszami, że obywatele miasta P. wyjadą w dniu oznaczonym do Pragi na przedstawienie „Dimitra" Dworzaka. Od góry do dołu amfiteatru wszystkie miejsca miasto P. miało do dyspozycji; resztki dopiero, jeśli jakie zostały, mogli dostać Prażanie. Przybyliśmy przed rozpoczęciem przedstawienia do *Zlatej Prahi* i gremialnie udaliśmy się do teatru. Było w tej procesji do świątyni sztuki, coś ogromnie pięknego, podniosłego, jakieś pobratanie, jakaś serdeczność, jakiś nastrój wprost nie dający się opisać. Zewsząd witano nas okrzykami: *na zdar!* Prażanie objęli rolę ciceronów, oprowadzali, pokazywali i objaśniali wszystko. Nastrój ten podniosły panował dalej podczas przedstawienia; ręce składały się szczerze do oklasków; nić serdeczna łączyła widzów z artystami. Sztuka święciła tryumf zupełny...

Po przedstawieniu oczarowani, olśnieni, wrócili pielgrzymi tym samym pociągiem do domu, jedni do pióra, inni do pługa i warsztatu...

Boże, mój Boże! gdyby i u nas tak być mogło!

Kazet.

Nowy teatr.

Czy my wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego:
Jakie znaczenie dla nas ma ten teatr nowy?
Czy w nim jedynie piękność widzimy budowy,
Która rozsławić imię ma budowniczego?
Czy tam mamy podziwiać wygodne fotele,
Kunsztowne ornamenty, pędzla arcydzieła
I przestrzeń, którą scena ogromna zajęła,
I przyborów rozlicznych i maszyn tak wiele?

Czy one nam nie głoszą, nie mówią nic więcej:
Te złocenia ozdobne, te lśniące marmury,
Nic prócz tego, że mają stylowe kontury?
Czy jeszcze nie zabiło nam serce goręcej
Na myśl, że na tej scenie wieszcze i poeci,
Wszyscy naszemu sercu drodzy mistrze słowa
Królować będą! Że tam nasza piękna mowa
Sztukę polską nowymi blaskami rozświeci?!

O nie! to być nie może! tak źle nie jest z nami!
Wiele nam jeszcze, wiele, co prawda, potrzeba,
Żeby się, aż do Sztuki wznieść jasnego nieba,
Gdzie dusza wzbić się może porywów skrzydłami.
Ale chociaż nam skrzydła te łamie wciąż życie,
Choć podziela z nas wielu los smutny Ikara,
Każdy przecież nad poziom ulecieć się stara
wzrok tęskny zatapia w jej czystym błękicie.

* * *

Święć Sztuko, święć tryumfy i zdobycze.
Pociechę nam w zwątpienia nieś godzinie,
Krusz granit serc, uczucia rozpal znicze
I teatr nasz Ty zamień na świątynię.
Postępu bądź wytrwałym wciąż pionierem,
Oświatę szerz, boś ty nauki gońcem,
Witamy cię dziś wszyscy sercem szczerem,
Wśród życia burz bądź dla nas jasnem słońcem!

* * *

Evviva l'arte!

Zaczynamy w teatru dziejach nową kartę...
Co na niej przyszłość wpisze? jakie horoskopy?
Czy ta, która tam pierwszy raz stawia dziś stopy,
Zostawi na tej scenie swe ślady niestarte?
Czy ona dla pokoleń wciąż będzie pamiętną?
Czy tłumów obojętność żelazną rozkruszy?
Czy zostawi na sercach niezatarte piętno
I będzie nam nektarem i karmą dla duszy?

* * *

Warunek na to jeden,
Jak jeden Bóg na niebie,
By ziemię zmienić w Eden
Myślącym wciąż o chlebie:
Nie pierwej, nie, dopóki
Nam w sercach nie powstanie
Gorące miłowanie
Dla Sztuki — samej Sztuki!

Kazet.

Nieporządki na lwowskiej poczcie.

Lwowski główny urząd pocztowy, przestał, jak się zdaje, być instytują, której zależy cośkolwiek na szybkiem — co jest ostatecznie zadaniem poczty — obsługiwaniu publiczności. Od wielu miesięcy, w pierwszych dniach miesiąca, kiedy ruch pieniężny w przekazach jest największy, czy dla braku sił roboczych, czy też z jakiegoś bliżej nam nieznanego „szlendrjanu", zwłaszcza redakcje czasopism obsługiwane są jak najfatalniej, bo poprostu nie dostają przekazów w tym dniu, w którym dostać powinny, lecz dopiero na drugi dzień i to nie wszystkie. Ile taka niedbałość instytucji pocztowej jest szkodliwą dla wydawnictw, to łatwo do pojęcia, bo czytelnicy muszą znowu czekać na dzienniki, za które prenumeratę zapłacili. My wiemy, gdzie leży wina. Przedewszystkiem w braku sił manipulacyjnych. Dział ten upośledzony jest od dawna, podczas, gdy w dziale konceptowym podobno się nie liczą z liczbą personalu...

Drugą przyczyną złego funkcjonowania machiny pocztowej jest brak odpowiedniego pomieszczenia biura, gdzie się sortuje przekazy; na małej przestrzeni pracuje tam kilku urzędników, a na przekazy czeka w tej samej izbie około czterdziestu listonoszów! Można mieć wyobrażenie o temperaturze i powietrzu, w jakiem biedni urzędnicy pracują. Zamęt i przeciążenie pracą doszło do zenitu w tych dniach, z powodu bowiem żydowskiego „sądnego dnia" urlopowano wszystkich żydów funkcjonarjuszy pocztowych. Wiadomo, że takiemi samymi względami nie cieszą sie u dyrekcji chrześcjańscy urzędnicy w dni świąt uroczystych i muszą pracować do południa. Cokolwiek bądź, obecnie panujące na poczcie lwowskiej stosunki, są dalej wręcz niemożliwe i domagają się koniecznej reformy. Na prowincji także nie lepiej się dzieje. Dodatki powieściowe dodawane do dzienników i kalendarze giną po drodze, a po reklamowaniu, dyrekcja daje stereotypową odpowiedź: „według relacji X. X. nie nadeszło na tamtejszą pocztę"... Tylko, że taka decyzja nie uspokoi ani czytelnika, ani poszkodowanego wydawnictwa...

Ruch wyborczy.

Ks. Stojałowski ogłasza w „Wieńcu" i „Pszczółce" taryfę na mandaty stronnictwa chrześcjańsko-ludowego.

Czytamy tam: „Każdy kandydat obowiązuje się, że wybrany posłem do parlamentu, złoży jako zwrot kosztów agitacyjnych i na fundusz stronnictwa 300 zł. w ratach rocznych po 50 zł., a wybrany posłem do sejmu 60 zł., w ratach po 10 zł. rocznie — zaś z każdej wypłaty dyet poselskich opłacać będzie 10 prc. na fundusz stronnictwa. Za dotrzymanie tych zobowiązań ręczy skryptem dłużnym.

Nie koniec na tem. Ponieważ bolesne doświadczenie nauczyło ks. Stojałowskiego, że do jego klubu różni ludzie wprawdzie się garną przed wyborami, ale po wyborach tem rychlej z niego występują — wszak na 7 stojałowszczyków 3 opuściło klub wciągu kilku miesięcy — więc przypomnienie, zawiera także, choć ukrytą, taksę na wystąpienie z klubu.

W punkcie trzecim czytamy: Każdy kandydat na posła musi się zobowiązać należeć w parlamencie i sejmie do chrześcjańsko-ludowego klubu, a pod słowem honoru obowiązuje się w razie wystąpienia z klubu złożyć mandat — i dotrzymanie tego słowa zabezpiecza wobec wydziału stronnictwa skryptem dłużnym.

Byłoby rzeczą ciekawą wiedzieć, na jaką sumę opiewają te skrypta dłużne na wypadek wystąpienia ze stronnictwa? — W każdym razie może to być nie zły interes dla kasy... „stronnictwa". Oczywiście ta urzędownie ogłoszona w „Wieńcu" i „Pszczółce" taryfa mandatowa nie przeszkodzi ks. Stojałowskiemu piorunować na inne partje w kraju, które wszystkie kupują mandaty — z wyjątkiem partji ks. Stojałowskiego! I jego „lud" będzie się oburzał na korupcję — obszarników!

Izba sądowa.

Lwów 3 października.

(Dr. Okuniewski oskarża)

Drugi dzień rozprawy dra Okuniewskiego przeciw Kosińskiemu, inspektorowi podatkowemu w Horodence wypełniło czytanie aktów sprawy, wywód oskarżyciela prywatnego, obrona dra Sumpera-Solańskiego, wreszcie resume przewodniczącego Swaryczewskiego.

Sędziom przysięgłym postawiono następującej treści pytanie:

1. Czy oskarżony Adam Kosiński winien jest, że w artykule pomieszczonym w „Gazecie urzędniczej" z 15 maja 1898 fałszywie obwinił dra Okuniewskiego o nieuczciwy czyn, który mógłby go w pogardę podać lub poniżyć.

2. Czy oskarżony fałszywie obwinił dra Okuniewskiego o nieuczciwy czyn, któryby go o pogardliwe przymioty i taki sposób myślenia posądził i w pogardę podał lub poniżył.

Oba te pytania sędziowie przysięgli po naradzie zaprzeczyli 8 głosami, wobec czego trybunał wydał wyrok uwalniający podsądnego od wszelkiej winy. Wyrok ten zapadł o godzinie $^1/_4$2.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Posiedzenie dyrekcji funduszu propinacyjnego** odbędzie się w piątek, 15 bm. o godzinie 5 popołudniu. Na porządku dziennym sprawy dzierżawne.

— **Wiedeń** 3 października. Giełdy zbożowe w Wiedniu i Budapeszcie są dziś zamknięte z powodu święta żydowskiego.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 3 października. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·20 do 15·60, pszenica na termin 14·80 do 15·—; żyto gotowe 13·— do 13·50, żyto na termin 12·60 do 13·40; owies obroczny 11·20 do 12·—, owies na termin 10·60 do 11·—; jęczmień pastewny 11·— do 11·50, jęczmień brow. 13·— do 14·—; rzepak 26·— do 27·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 14·50 do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 130·— do 150·—, koniczyna biała 80·— do 120·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 36·— do 44·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·25 do 17·75; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·25.

Usposobienie niezmienne — z powodu jednak świąt żydowskich ruch ograniczony.

— **Wiedeń** 2 października. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 25·85 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 47·80 do —·—. Tendencja bez ochoty.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Berlin 3 października. „Nordd. Allg. Ztg." ogłasza telegramy, zamienione przez cesarzy chińskiego i niemieckiego. Depesza cesarza chińskiego ubolewa nad śmiercią Kettelera, oświadcza, że cesarz chiński zarządził ofiarę w napoju na cześć Kettelera, i wyraża nadzieję, że cesarz niemiecki będzie chronił wspólne interesa Chin i zagranicy i zrzeknie się gniewu, ażeby mógł nastać jak najrychlej wieczny pokój. — Cesarz Wilhelm odpowiedział, że jako cesarz niemiecki i chrześcijanin, nie może uważać ofiary w napoju za dostateczną ekspiację spełnionych zbrodni. Cesarz Wilhelm nie czyni cesarza chińskiego odpowiedzialnym za krzywdy, wyrządzone poselstwom, wszędzie za nietykalne uważanym, oraz za ciężkie przykrości, jakich doznało tyle narodów i wyznań, jak niemniej i Chińczycy, wyznający tę samą wiarę co cesarz Wilhelm,— ale doradcy korony, na których głowach cięży wina krwi przelanej, muszą odpokutować za niecny ten czyn. Jeżeli cesarz chiński wyda ich zasłużonej karze, to ces. Wilhelm uważać to będzie za dostateczne zadośćuczynienie dane narodom chrześcijańskim; jeśli cesarz chiński chce przyjąć w tej mierze pomoc reprezentantów dotkniętych narodów, to Wilhelm zgadza się na to. Cesarz niemiecki w tej myśli powita powrót cesarza chińskiego do Pekinu, gdzie go hr. Waldersee przyjmie stosownie do jego godności i rangi i udzieli mu ochrony wojskowej, jakiej cesarz chiński zażąda, a jakiej może i potrzebuje przeciwko powstańcom. Także cesarz niemiecki pragnie pokoju, ale takiego, który naprawi krzywdę w zupełności, zapewni bezpieczeństwo wszystkich cudzoziemców w Chinach i nada im zupełną swobodę religijną.

Szangaj 3 października. Edykt cesarski z dnia 26 z. m. składa z urzędu dotychczasowego gubernatora prowincji Szami, Juehsiena i zarządza, ażeby ważne posady obsadzano ludźmi, którzy nie brali udziału w ruchu bokserskim.

Nowy Jork 3 października. Według depeszy z Tientsinu z d. 29 z. m., Lihungczang nie uda się do Pekinu, lecz będzie prowadził rokowania z posłem rosyjskim w Tientsinie.

Taku 3 października. Wyprawę do Paotingfu odroczono do dnia 6 października.

Berlin 3 października. Urzędowo donoszą z Pekinu d. 23 zm.: Według dotychczasowych wyników śledztwa, z powodu zamordowania Kettelera, poznano podoficera chińskiego, który oddał był strzał śmiertelny na Kettelera, w chwili, gdy sprzedawał zegarek zamordowanego; schwytano go i wydano wojskom niemieckim. Zeznał on, że d. 19 czerwca otrzymał rozkaz od pewnego księcia chińskiego, którego nazwiska wymienić nie chce, zabijania cudzoziemców. Rozkaz ten nie opiewał jednak, ażeby strzelać do posłów.

Londyn 3 października. Biuro Reutera donosi z Pekinu: Generał Hoepfner na czele 2000 ludzi przedsięwziął ekspedycję karną do północnej części cesarskiego parku myśliwskiego. Niemcy podpalili kilka wsi i dotarli do Na-hungnan. Bokserzy napotkani za miastem zostali rozproszeni. Żołnierze nieprzyjacielscy uzbrojeni byli częścią w karabiny, częścią w pałasze. Kilku Chińczyków, którzy podeszli blisko do wyprawy niemieckiej, padło. Niemcy mieli 4 rannych.

Paryż 3 października. Jak „Matin" donosi, Rosja, Niemcy, Austro-Węgry, Włochy i Japonja zgodziły się już na memorjał francuskiego ministra spraw zagranicznych w sprawie ułożenia przedwstępnych warunków do rokowań pokojowych z Chinami. Anglja prawdopodobnie także się zgodzi.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 3 października. Dziś odbędzie się tu wspólna konferencja ministrów. Węgierski minister handlu p. Hegedüs przybył już onegdaj, p. Szell zaś wczoraj.

Budapeszt 3 października. Przedmiotem obrad, odbytych wczoraj w Wiedniu konferencyj wspólnych ministrów, było połączenie kolejowe z krajami okupacyjnymi.

Wiedeń 3 października. Podług ogłoszonego komunikatu odbyły się wczoraj popołudniu konferencje mężów zaufania wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli z wszystkich prowincyj pod przewodnictwem Oswalda hr. Thuna. Wyrażono zupełne uznanie dla stanowiska, jakie wielcy właściciele zajmowali w klubie wiernokonstytucyjnym rady państwa i dano wyraz życzeniu, ażeby posłowie, których ta grupa wybierze, w przyszłej izbie działali w tym samym duchu. Po obszernej dyskusji o sytuacji politycznej i omówieniu akcji wyborczej, posiedzenie zamknięto.

Wiedeń 3 października. Do „Neue Fr. Presse donoszą z Insbruku, że prezydent ministrów dr. Koerber wystosował pismo do przywódcy byłego klubu włoskiego, Malfattiego, w którem, odpowiadając na żądania włoskich reprezentantów Tyrolu, oświadcza, że projekt ustawy, wręczony swego czasu hr. Badeniemu przez posłów włoskich, jest dziś równie niemożliwy do przyjęcia, jak wówczas. Rząd musi obstawać przedewszystkiem przy jedności kraju. Uregulowanie spraw mieszkańców włoskich w Tyrolu znacznieby zostało ułatwione, gdyby posłowie włoscy zjawili się w sejmie w Insbruku.

Wybory do sejmu.

Praga 3 października. W wyborze uzupełniającym do sejmu czeskiego z okręgu Graslice- Neudek. wybrano 200 głosami niemiecko-narodowego kandydata Hofera. Liberał Meindl otrzymał 64 głosów.

Rychnów (Reichenau) 3 października. W okręgu wyborczym z miast Rychnów-Kościelec nad Orlicą (Adlerkostelctz), wybrano posłem do sejmu Młodoczecha Krotochwila, przeciw radykalno-postępowemu kandydatowi Haju.

Nowe wybory w Anglji.

Londyn 3 października. Do wczoraj wieczora wybrano 156 kandydatów ministerjalnych, a 46 opozycyjnych. W Manchester wybrany ponownie Balfour większością 2454 głosów. Poprzedni jego wybór dokonany był większością tylko 776 głosów.

Londyn 3 października. Podług nadeszłych do $^1/_2$2 w nocy wiadomości o wyborach, wybrano 178 kandydatów rządowych, a 54 kandydatów opozycji, między tymi ostatnimi 19 irlandzkich. Stronnictwo rządowe zyskało 6, opozycja 7 mandatów.

Ministrowie pruscy w Poznaniu.

Wrocław 3 października. Omawiają tutaj żywo wizytę ministrów pruskich w Poznaniu. Jak wiadomo, zapowiadano przyjazd siedmiu ministrów, przyjechało jednak tylko czterech. Szczególnie żywo komentują niepojawienie się ministra oświaty Studta. Odbyto wiele konferencyj, ale do publicznej wiadomości nie przedostało się nic pozytywnego o przebiegu obrad. Liczne doniesienia hakatystycznych dzienników o mającem nastąpić zaostrzeniu antipolskiej polityki rządu pruskiego są na razie wyrazem własnych ich życzeń. Niewątpliwie można przypuścić, że rezultat nie odpowiedział nadziejom hakatystów. Zainicjowane na konferencji poznańskiej projekty, mają jeszcze być zbadane przez całe ministerstwo stanu, poczem ono przedłoży je częścią sejmowi pruskiemu, częścią parlamentowi do zlikwidowania z nowych funduszów antipolskich. Jak się zdaje, nie bez wpływu na tok obrad pozostały doniesienia o wzrastającem w prowincjach wschodnich niebezpieczeństwie, ze strony ruchu socjalistycznego, wywołanego reskryptem Studta. Dzienniki hakatystyczne już teraz wyrażają wielokrotnie ubolewanie, że rząd pruski znowu poprzestanie na półśrodkach.

Straszny orkan.

Kopenhaga 3 października. Podczas szalonego orkanu, srożącego się nad Islandją, rozbiło się 14 okrętów. Równocześnie trzęsienie ziemi zburzyło mnóstwo domów. Wielu ludzi straciło życie. Podobnej katastrofy na Islandji nie było.

Rozruchy w Peru.

Lima (w Peru) 3 października. Poprzedni minister skarbu Belaunde, oskarżony o sprzeniewierzenie 20.000 funtów szterlingów z funduszów państwowych, zapewnia o swej niewinności. Ludność miasta, zgromadzona na najgłówniejszym placu, żądała wydania Belaunde'go, aby go zlynchować. Wystąpiło wojsko i dało ognia do tłumu, wskutek czego około stu osób odniosło rany. — Obawiają się dalszych rozruchów.

Wiedeń 3 października. „Wiener Ztg." ogłasza: Cesarz nadał tytuł i charakter radców sądu wyższego, z uwolnieniem od taksy, radcom sądu krajowego Antoniemu Reinwarthowi w Tarnopolu, Ottokarowi Ansionowi w Złoczowie i Henrykowi Garwolińskiemu w Brodach.

Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Karola Nowaka z Dukli do Leżajska, Kazimierza Munka z Leżajska do Żywca, dra Franciszka Wajdę z Mielca do Tarnobrzega, dra Augustyna Olszewskiego z Ropczyc do Rzeszowa, Franciszka Piotrowicza z Zatora do Ciężkowic, Łucjana Zoellnera z Liszek do Rozwadowa, Jana Symeczko ze Strumienia (Schwarzwasser) do Jordanowa. Dalej nadał minister sprawiedliwości adjunktowi sądowemu okręgu sądu wyższego krakowskiego drowi Adamowi Midowiczowi, miejsce adjunkta sądowego w Muszynie, oraz zamianował auskultanta dra Włodzimierza Wolf-Krzeczunowicza, adjunktem dla okręgu sądu wyższego w Krakowie, a adjunkta dra Konstantego Izopescul w Czerniowcach, zastępcą prokuratora państwa tamże.

Rzym 3 października. Nieznani sprawcy, którzy jednak znać muszą lokalności Watykanu, rozbili kasę żelazną, stojącą na drugiem piętrze Watykanu i skradli z niej 357.000 lir w rentach i 3000 lir gotówką.

Marsylja 3 października. Przybył tu Osman basza, który potajemnie opuścił Stambuł z obawy, aby go nie aresztowano jako podejrzanego.

Praga 3 października. Na poświęcenie teatru we Lwowie, wyjechał b. dyrektor Nar. Divadla p. Szubert, oraz deputacja konsorcjum zarządzającego teatru.

Londyn 3 października. Lord Roberts zawiadomił lorda Majora, że nie będzie mógł przybyć w czas na bankiet, który lord Major wydaje 9 listopada br.

Petersburg 3 października. W zbiorze praw ogłoszono szereg bardzo ważnych zmian w ustawach, dotyczących cukrowniczych towarzystw akcyjnych. Zmiany te wymierzone są przeciw udziałowi cudzoziemców i żydów w przedsiębiorstwach takich na Litwie i Ukrainie, a dotyczą w szczególności cukrowni brodeckiej, odeskiej i jagoszyńskiej. Nowe przepisy postanawiają, że żydzi i cudzoziemcy albo nie mogą być wcale posiadaczami akcji, albo tylko w ograniczonej mierze, dalej, że towarzystwom wolno posiadać tylko ograniczony obszar gruntów, a dzierżawić grunta mogą jedynie za zezwoleniem generał-gubernatora.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Do naszych pp. Abonentów. Zwracając uwagę naszych szanownych prenumeratorów na umieszczony w dzisiejszym numerze artykuł o nieporządkach na poczcie, prosimy o wyrozumiałość za możliwe z początkiem kwartału spóźnienia, nie z naszej winy wynikłe.

Na otwarcie teatru jako deputacja m. Pragi przybywa burmistrz dr. Srb, wraz z zastępcą burmistrza p. Voislem, oraz były poseł Brzeznovsky. Deputacja wiezie ze sobą srebrny wieniec laurowy i adres, którego treść jest do pewnego stopnia polityczną. Między innemi w adresie czytamy: „Oby ten wieniec przypominał Wam zawsze, że jesteśmy gałęziami na tym samym pniu słowiańskim i że jesteśmy z Wami zgodni nietylko w kulturnym, ale także w politycznym względzie. Ludność m. Pragi żywi niepłonną nadzieję, że oba braterskie narody zgodnie postępować będą w myśl hasła: „Za waszą wolność i naszą!"

† **Alfred Stecki**, poseł na sejm, zmarł nagle na udar serca w Środopolu, pow. Kamionka strum.

Ze sfer sądowych. W roku bieżącym jeszcze następujace nowo kreowane posady sędziowskie mają być obsadzone: 5 posad radców w Brzeżanach, Przemyślu, Sanoku, Stryju i Czerniowcach, 15 posad sekretarzy, a to: po dwie posady w Stanisławowie i Suczawie, po jednej w Przemyślu, Czerniowcach, Przemyślanach, Bohorodczanach, Haliczu, Sołotwinie, Husiatynie, Mielnicy, Tłustem, Załościach i Zborowie, oraz 43 posady adjunktów sądowych, to jest: Bóbrka, Gródek, Rawa, Sokal, Bursztyn, Chodorów, Podhajce, Horodenka, Kossów, Śniatyn, Zabłotów, Zabie, Radymno, Borynia, Rudki, Brzozów, Dynów, Lutowiska, Ustrzyki, Buczacz, Delatyn, Monasterzyska, Nadwórna, Otynia, Wojniłów, Skole, Borszczów, Czortków, Kopyczyńce, Nowesioło, Podwołoczyska, Trembowla, Brody, Gliniany, Kamionka, Koszman, Putilla, Sadagóra, Seret, Storożyniec, Zastawna, Górahumora i Kimpolung

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 3 października.

(*fr.*) W Berlinie polepszyła się nagle sytuacja giełdy. W tamtejszych sferach finansowych opowiadano bowiem, że rząd pruski zaczyna łaskawszem okiem patrzeć na giełdę i że jeden z ministrów w rozmowie z wybitnymi przedstawicielami berlińskiego świata bankierskiego, zapowiedział, że rząd wniesie nie[illegible]wem projekt rewizji ustawy giełdowej, oczywiście [illegible] duchu przyjaznym dla giełdy. — Ta wiado[illegible] związku ze zmniejszonem zapotrzebowa[illegible]ki i potanieniem jej skutkiem tego w [illegible]rywatnym, wywołała od razu w Berlinie [illegible] kierunku zwyżkowym. Nie pozostało to [illegible] wpływu na tendencję naszej giełdy i zwła[illegible]dyty, Statsbahny i Alpiny wyszły z obrotów [illegible]zych z wyższymi kursami. W innych jednak [illegible]ch stagnacja była w dalszym ciągu, a notowania słabe. W Ischlu umarł jeden z wybitnych przedstawicieli austrjackiego świata bankierskiego, Wilhelm Lucam. Przez długie lata był on sekretarzem jeneralnym banku austro-węgierskiego, a od r. 1878 do 1881 jej wicegubernatorem.

Wiedeń 3 październ. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 653·25, Akcje węg. Zakł. kred. 663·—, Akcje Anglobanku 272·—, Akcje Unionbanku 540·—, Akcje Laenderbanku 413·—, Akcje Bankvereinu 481·—, Akcje Bodencredit 855·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 663·—, Akcje kolei połudn. 108·—, Akcje tramw. lit. a) 275·—, lit. b) 271·—, Akcje kol. Elbethal 460·—, Akcje kol. Północnej 60·10, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 459·50, Akcje Rima Muranji 529·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1772 — tow. —·—, Akcje fabryki broni 318·—. Akcje tureckie tytoniowe 296·—, Oblig. węg. indemn, 89·50, Renta majowa 96·95, Austr. renta koron. 97·05, Węgierska renta koronowa 90·60, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 90·15, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·—, 4 proc listy Banku hip. 90·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·45, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·35, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·50, Losy tureckie 108·—, Marki 118·35, Ruble 255·50

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3 października 1900 r.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. K. Moszyński z Warszawy. Hr. J. Korytowski z Płotycza. JE A. Jaworski z Wiednia. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Hr. J. Komorowski z Krakowa. Ks. M. Jabłonowski z Rosji. Hr. M. Starzyńska z Podola ros. P. Tyszkowski z Chownika. J. Teodorowicz z Żukowa W. Simiginowski z Torskiego. J. Teodorowicz z Russowa. M. Lewandowski z Rekliniec. Dr. J. Csillig z Tarnopola. F. Stanek z Wiszenki. W. Paliński z Warszawy. J. Kreiml z Nikolausbergu. S. Szawłowski z Paryża. L. Lieber z Budapesztu. E. Blumberg z Hamburga. W. Schwarzberg z Berlina.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

(6)

MĘCZENNICA PYCHY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

V. MONNIOTA.

Popatrzył na mnie zdziwiony, jakby doznał pewnej ulgi.

— Jakie rady i zlecenia, droga córko?

— Abym była dobrą i czuwała zawsze nad tobą.

Uścisnął mnie gwałtownie.

— To i dobrze... Pocóż ci więcej serce rozkrwawiać... Idź teraz do siebie, kochane dziecko. Nie ujrzysz mnie aż...

Wyraz strasznego cierpienia przemknął po jego twarzy.

— Papo! nie umrzyj i ty także! — zawołałam zdjęta trwogą.

— Będę żył... jeżeli Bóg pozwoli... dla ciebie, jedyna moja pociecho...

Matka trwała pomiędzy życiem a śmiercią przez dwa dni jeszcze, ale nie pozwoliła już, aby mnie przywołano do jej łoża. Czyniąc ofiarę z wszystkich uczuć, myślą zwróciła się tylko ku Bogu. Umarła w nocy, po przyjęciu ostatnich religijnych pociech.

Po przerwie kilkodniowej wracam znów do tego zeszytu tylokrotnie skropionego łzami. Ażeby ci opowiedzieć śmierć mojej matki, musiałam uprzytomnić sobie straszną chwilę, a rozdzierające wspomnienia, wznowione w mej duszy, przyprawiły mię o silną gorączkę. Myślałam, że już z niej nie powstanę... i nie dokończę spowiedzi mojej... ale Bóg użyczył mi nowych sił, abym dzieło przedsięwzięte dla dobra twego skończyła.

W myśli tulę cię do serca... córko moja! Gdy dla mnie, jak dla mojej matki wybije ostatnia godzina, ty nie przyjdziesz osłodzić mi ją twoim widokiem; mój głos nie powtórzy ci za głosem mojej matki:

— Bądź dobrą... miłą Bogu i ludziom...

Panna Marta na usilne nalegania matki, przyrzekła jej uroczyście, że mnie nie opuści aż do czasu przypuszczalnego mego wyścia za mąż.

Wola umierającej oddawała mnie w wyłączną jej opiekę. To też od tej pory podwoiła ona pieczołowitość i starania; czuła, iż w spuściźnie po zmarłej przyjęła macierzyńskie jej obowiązki i poświęciła się im zupełnie. I Hortensja, przejęta niewymownem współczuciem dla mego sieroctwa, siliła się, aby mi je osłodzić swojem przywiązaniem; nie domyślała się, jaką mimowolną szkodę wyrządzała mi tem zupełnem zapomnieniem o sobie, które utwierdzało mnie w samolubnem nawyknieniu stawiania siebie na pierwszym planie. Jej wzniosła i szlachetna dusza, która nigdy nie byłaby się zniżyła do pochlebstwa dla czczych względów światowych lub osobistej korzyści, znajdowała dobrem i naturalnem wszystko, co czyniłam, a co byłaby niezawodnie zganiła w innych. Panna Marta wymawiała jej to nieraz, ale nie miała odwagi zniweczyć złudzeń ufnego i kochającego serca, które w związkach przyjaźni czerpało jedyną rozkosz życia. Z królewską hojnością szafowała niewyczerpanymi skarbami swojej duszy, a ja w zarozumiałości sądziłam, iż przyjmując je wypłacam się dostatecznie.

Przez rok żałoby uczyniłam pewne postępy w naukach. Pod wpływem wspomnienia drogiej zmarłej i na widok bezmiernej a milczącej boleści mego ojca, nie śmiałam otwarcie sprzeciwiać się radom panny Marty. Bałam się ściągnąć na siebie złorzeczenia drogich cieniów...

Ale daremnie serce moje i sumienie, napomnienia panny Marty i wzruszający przykład przywiązania Hortensji do swej matki, wskazywały mi sposób ulżenia boleści mego ojca. Fałszywy wstyd, połączony z wrodzonem lenistwem i egoizmem, paraliżował zawsze dobre moje chęci. Nie znajdowałam nigdy słów serdecznego współczucia, nie umiałam uprzedzać życzeń ojca ani spoglądać nań z tą czułością, która śledzi tajemnicę boleści na ukochanych rysach i balsamem pieszczot koi krwawiącą się ranę serca.

Przeciwnie, stroniłam od widoku zamkniętego w sobie cierpienia, które ujścia nie znajdowało w łzach; zamykałam oczy, aby nie widzieć śladów walki wewnętrznej; głuchą byłam na ciche skargi.

— Wzruszenie szkodzi mi — wmawiałam w siebie. — Ojciec nie powinien mnie zasmucać. I ja żałuję przecież mojej matki, ale nie mogę ciągle tylko o niej mówić. Każdy ma swój właściwy sposób odczuwania smutku, ja nie jestem zdolną ciągle płakać.

Ja i zawsze ja!... Wzgląd na siebie samą był mi zawsze przeszkodą do dobrego, zarodkiem każdego błędu.

Stopniowo zapał mój do nauki ostygł a charakter stał się gwałtowniejszym niż kiedykolwiek. Nieugięta duma moja stargała pęta wszelkiej zależności.

Siły moralne i fizyczne mego zacnego ojca zdruzgotane zostały ciosem, który go dotknął w tem, co miał najdroższego na świecie. Rzeczy tego świata straciły cały swój urok dla szlachetnego starca, który tak namiętnie niegdyś oddawał się wiedzy, sztukom pięknym i polityce. Wszystko obojętnem stało się dla niego, krom młodej latorośli, która hodowała się pod jego okiem. Wydawał mi się jednakże mniej niż dawniej czułym i wylanym, dlatego, że mniej dogadzał fantazjom moim, a zato coraz częściej wspominał o swoim zmarłym Karlosie.

To dziecko, którego straty rodzice moi nie przestali nigdy opłakiwać, niejednokrotnie wzbudzało moją zazdrość. Widziałam w niem rywala... Pewnego dnia wszedłszy do gabinetu, zastałam ojca wpatrzonego w portret mego małego braciszka. Był tak zatopiony w swoich myślach, że mnie nie zauważył.

Gniew mną zatrząsł. Stanęłam przed ojcem, plecami zasłaniając ramę protretu i rzekłam ironicznie:

— Dość już tego, ojcze! Teraz na mnie kolej...

— Czego chcesz, drogie dziecko?

— Abyś mnie kochał nad wszystko i nad wszystkich...

— Czyż ten anioł w niebie może wzbudzać twoją zazdrość?... Czyż nie powinnaś go kochać dlatego, że nam był tak drogim?

— Nie mogę przecie kochać kogoś, kogo nigdy nie znałam. Ten brat, zmarły tak dawno, obcym jest dla mnie....

Ojciec przeraził się wzrokiem moim, w którym zabłysł wyraz nienawiści.

— Milcz!...—zawołał uniesiony, ale uspokoił się nagle. — Nieszczęsne dziecko! czy chcesz, abym żałował, żem...—Zatrzymał się znowu, tłumiąc swoje wzburzenie... — abym żałował, że Bóg dał mi ciebie na pociechę mojej starości? Chcę wierzyć, że to było tylko chwilowe zapomnienie, zabraniam ci, abyś wymawiała imię mego syna... A teraz powiedz, co cię tu sprowadziło?

Zraniona do głębi tonem nakazującej stanowczości, nie odpowiedziałam na zapytanie. Czułam się śmiertelnie obrażoną. Ojciec przypatrywał mi się z bolesnem zadziwieniem; serce jego przepełniało się goryczą.

Przez kilka dni następnych dąsałam się na ojca; słodycz jego i uprzejmość daremnie usiłowały przezwyciężyć mój upór. Wtedy surowo jął mi wyrzucać moje postępowanie, przypominając obietnice, jakie czyniłam umierającej matce. Wzruszona wspomnieniem ukochanej kobiety, wybuchłam spazmatycznem łkaniem.

— O! tak... mama mnie kochała! — zawołałam — gdyby ona żyła, nie krzywdziłbyś mnie, ojcze! Nie byłbyś tak surowym i niesprawiedliwym!

W kilku innych jeszcze okolicznościach, ojciec miał sposobność przekonać się, jak nieugięty miałam charakter; przeświadczenie to, przejęło go niewymowną boleścią. To też mniej już opierał się radom swego doktora, który nalegał, aby odbył podróż i próbował zmiany klimatu, postanowił nareszcie wyjechać, on, który od półtora roku wzbraniał się opuścić Paryż, pomimo, że interesa spadkowe wymagały obecności jego we Włoszech i Hiszpanji.

Wzburzony stan Europy nie dozwalał mu zabrać mnie z sobą; nie chcąc jednak zostawiać panny Marty i mnie bez opieki, uprosił dobrych przyjaciół swoich: hrabiego i hrabinę de Stadella, aby przez czas jego nieobecności zamieszkali w naszym pałacu.

Hrabia był osobistością bardzo wpływową we Włoszech. Król Murat osobistymi względami usiłował pogodzić go z nowym porządkiem rzeczy. Hrabina odznaczała się wysokiemi zaletami umysłu i serca; to też ojciec mój żywił skrytą nadzieję, że rady jej i przykład, zbawiennie na mnie oddziałają. Ja jednakże uważając się za panią domu (pomimo, że miałam zaledwie lat piętnaście) odgrywałam rolę moją z niczem nieposkromioną zarozumiałością i nie pozwalam miłej i ślicznej Neapolitance zrobić mi najmniejszej uwagi. Spostrzegła to prędko i dała za wygraną, a że hrabia obchodził się ze mną z wyszukaną grzecznością, stosunki nasze pozostały dobrymi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*	do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50, 12·40
z Podwołoczysk (główn. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12	„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·33	11·23
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
z Jarosławia		11·45				do Jarosławia			3·30		10·40
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00	do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	12·51
					12·20*	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	[illegible]
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·28●	do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·18●	[illegible]
z Brzuchowic	6·46°	8·15		7·24	8·50	do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·45°	10·10	2·15°	7·48	8·26
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49	do Zimnej Wody 8·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego